



Nr 121. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 60 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośnieniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, sobota 30. maja 1885.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 3.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Nakład codzienny 5150 egzemplarzy.

Zaproszenie do przedpłaty na czerwiec.

Wielkopolanin kosztuje na wszystkich pocztach w Niemczech

34 fen.

W Poznaniu zapisywać można „Wielkopolanina” w Ekspedycji, przy Wodnej ul. 15. i w agencyach za 34 fen. na ten jeden miesiąc.

Wielkopolanin jest zapisany w cenniku pocztowym w dodatku czwartym — (Nachtrag 4. Seite 7, r. Polnisch, nr. 83).

Ekspedycja „Wielkopolanina.”

Państwo.

Kiedy w Nrze 118 Wielkopolanina tłumaczyliśmy co to jest „Naród”, wtedy zaznaczyliśmy, że gdyby nie było narodów, to nie byłoby na świecie ludzi ucywilizowanych. Jest w tem zdaniu słuszność, ale nie zupełna; bo równie ważną chwilą w rozwoju ludzkości, jak rozszerzenie się rodzin w narody, jest także i utworzenie się państw.

Każdy z nas umie wiele przeróżnych państw wyliczyć, ale trudniej powiedzieć

co to jest państwo.

Tyle jest pewnem, że „państwa” nikt nie widział oczami, ani rękami nie dotykał, choć każdy spotykał się z jego potęgą i oglądał lu zi, ziemię i inne przedmioty doń należące. Z tego widać, że państwo jest czemś niematerialnem, duchowem.

Każdy też wie z doświadczenia, że państwo ma wolę; bo codzień czytamy i słyszymy, że Rosya chce zabrać Indye Anglii, że Prusy nie chcą, aby ks. Kumberladzki zasiadł na tronie brunswickim itd. Tak samo znanem jest, że wola ta popartą bywa siłą wojskową, — że gdy woli państwa ktoś się sprzeciwia, wtedy zmusza go ono przez policyantów lub żołnierzy do ustąpienia. Jeżeli sprzeciwiający się jest także państwem, to wynika ztąd wojna; jeżeli zaś jest człowiekiem, to go spotyka kara.

Wiemy i to także, że gdzie ludzi nie ma, tam nie ma i państwa; mogą bezludne okolice do jakiego mocarstwa należeć, ale one nigdy państwa nie tworzą.

Od ludzi państwo wymaga posłuszeństwa dla swęj woli, tj. dla prawa; powiedzieliśmy co dopiero, że kto nie słucha, ten zostaje do tego zmuszonym. Nikomu nie wolno się opierać; wola każdego prywatnego człowieka musi woli państwa ustąpić.

Z tego zaś wynika, że to co chce państwo, stać się musi, że tu żaden opór nie pomoże, że wola państwa jest w kraju najwyższą i najpierwszą, naturalnie o ile nie stoi w sprzeczności z prawem Boskiem.

A więc „państwo” jest tam, gdzie w społeczeństwie ludzkim istnieje wola potężna, nie znosząca непослушества, łamiąca wszelki opór, i zmuszająca ludzi aby czynili to, co „prawo” każe.

Każdy cywilizowany człowiek żyje w pań-

stwie, bo nie ma narodu, któryby albo państwa nie tworzył, albo do którego z nich nie należał. Wola państwa tworzy prawo i ogłaszana bywa przez organa prawodawcze, tj. króla, sejm itd. Prawo zaś ma na celu regulowanie i porządkowanie stosunków między ludźmi.

Jest więc państwo osobą, bo ma wolę i używa jej do spełnienia pewnego celu. Ale ta osoba choć jest od człowieka potężniejszą, ma jednakowoż mniejszą wartość niż on, bo nie ma duszy nieśmiertelnej i możliwości życia wiecznego w niebie. Państwo jest tylko środkiem do utrzymania ludzi w korbach; ono istnieje dla ludzi, a nie ludzie dla niego. Ztąd też niesłusznem jest, jeżeli np. Prusy dla podniesienia potęgi państwowej niweczą szczęście 30,000 Polaków z pod panowania rosyjskiego tu przybyłych, albo dzieciom w szkole nauką niemiecką męczyć się każą.

Aby państwo istnieć mogło, potrzebny jest przedewszystkiem naród, tj. ludzie połączeni z sobą wspólnością pochodzenia, ziemi rodzinnej, usposobienia i historii, którzy czują, że należą do siebie.

Ale dopiero państwo czyni z narodu, lub kilku narodów razem wziętych, jednostkę, czyli sprawia, że wszyscy należący doń obywatele mają te same prawa, te same ciężary ponoszą, przeciw tym samym nieprzyjaciółom walczą. A dzieje się to przez to, że państwo nad całym krajem rozpościera swoją wolę, do której się wszyscy obywatele jednakowo stosować muszą.

Lecz aby ta wola była zrozumianą i wykonaną, do tego potrzeba zwierzchności, tj. ludzi którzy wstąpiwszy w służbę państwa, poświęcają mu swoje siły umysłowe i fizyczne.

Trzeba dokładnie rozróżniać zwierzchność od państwa. Urzędnicy i królowie często się zmieniają, a państwo zawsze zostaje to samo; oni nieraz pragną dla siebie, jako dla osób prywatnych, czegoś innego jak to, co dla dobra państwa robić muszą; oni mają tysiące spraw własnych majątkowych i rodzinnych, które państwa nie dotyczą wcale. A więc król, sejm i t. d. mogą być przedstawicielami państwa, ale państwem nigdy nie są; bo wedle tego cośmy napisali: Państwo jest to wola dążąca do spełnienia swego celu, reprezentowana przez jakąś zwierzchność, opanowującą ludzi zamieszkałych w pewnym kraju; celem wspomnianym jest wytworzenie i utrzymanie porządku

w społeczeństwie, za pomocą przymusu wywieranego przez policję lub wojsko.

— Otrzymujemy pismo następujące:

Uwadamiam członków Kółek rolniczych, którzy zaciągają pożyczkę z Towarzystwa Ziemstwa kredytowego, że Dyrekcya tegoż Towarzystwa zezwala na zabezpieczenie żywego i martwego inwentarza tudzież zboża, jak od ognia tak od gradu w Towarzystwie zabezpieczenia Magdeburgkiem.

M. Jackowski.

Pomaranowice, d. 28. 5. 85.

Przestrożę dla cechów

ogłasza król. rejencya w Szlezewiku, wzywając ich zarządy, aby, jeśli jeszcze nie zmieniły swych ustaw w myśl artykułu 3 Ordynacyi procederowej z dnia 18 lipca 1881 r., uczyniły to niebawem, tak aby przed dniem 31 grudnia r. b. uzyskać mogły nowe ustawy cechowe. Art. 3 stanowi bowiem, że gdyby do tego czasu nie zmieniono ustaw cechowych w myśl powyższego prawa, w takim razie może cech zostać rozwiązany, a majątkiem jego rozporządzonoby podług § 94 Ordynacyi procederowej, — który stanowi, że w razie rozwiązania cechu przeznaczają się majątek na pokrycie długów cechowych, a resztę majątku, jeśli ustawami nie zastrzeżono sobie innego przeznaczenia, zabiera gmina na cele procederowe.

Myśmy już także zwracali uwagę cechów na te przepisy prawne, zalecając zmianę ustaw. Powodowało nami w tym względzie jedynie dobro cechów, i dziś temiż pobudkami się kierując, w ostatnich już prawie miesiącach roku, w których wielki czas zająć się tą reformą, wołamy aby zastosowano ustawy cechowe do wymagań prawa. Mniejsza już o kilkadziesiąt lub nawet kilkaset marek, któreby straciły cechy po ich rozwiązaniu; ale niepowetowana byłaby szkoda:

1) tych dokumentów cechowych, które przepadłyby na zawsze dla cechów rozwiązanych; a które nieraz rozstrzygają spory na korzyść cechów, gdy kto chce im ukrócić ich prawa majątkowe.

2) Szkoda też tyłowiekowej tradycyi, jaką niektóre cechy mają za sobą, bo nowe życie cechu liczyłoby się od zawiązania się go na nowo, po dokonaniem rozwiązania starego cechu. Nieulega bowiem wątpliwości, że okazałaby się potrzeba nowego cechu, który musiałby powstać, i to właśnie oparty na ustawach, od których dziś niektóre zarządy z lenistwa stronią.

3) Szkoda wreszcie oprócz dokumentów także i innych pamiątek, które się w wielu cechach znajdują: tych puharów, pieczęci, znaków (godeł cechowych), lasek itp.

4) Cechy zreorganizowane będą mogły tak

sobie układać ustawy, że będzie im dozwolone zakładać osobne wolne kasy chorych, aby ich robotnicy i czeladnicy nie potrzebowali należeć do kas przymusowych, tak niedogodnych pod wielu względami!

Tyle korzyści moralnych i materialnych przynosi zmiana ustaw, a jednak, jak nas dochodzą posłuchy, jest jeszcze nie mało cechów, które ani myślą o tej reformie. O zniesienie wolności procederowej wolają rzemieślnicy, a gdy im się otwierają ścieżki do samorządu, torować mogące drogę do powolnego ograniczenia wolności procederowej, to zachowują się oni obojętnie i nieporadnie.

Brońmy, póki czas, majątku cechowego i historycznej przeszłości cechów.

Zjazd nauczycieli we Lwowie

odbył się podczas minionych Zielonych Świątek. Urządziło go młode jeszcze, lecz bardzo czynne Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych w Galicyi. Przeszło 200 nauczycieli naradzało się w sali ratusza lwowskiego nad najważniejszymi zmianami i ulepszeniami, jakie w wykładzie nauk przyjaćby należało. Zjazd zauważył, że niedostatecznie jest uwzględniona nauka języka ojczystego w szkołach wyższych, i w tym celu:

1) Uznał konieczność wydania osobnej instrukcji do nauki języka polskiego, oraz „Wypisów polskich dla wyższych klas gimnazjów i szkół realnych.“

2) Wyraził przekonanie, że nauki języka polskiego winni udzielać tylko tacy nauczyciele, którzy są do tego należycie uzdolnieni; wreszcie

3) postanowił przedstawić te uchwały Radzie szkolnej krajowej i prosić o ich wykonanie.

Postanowiono również dla dopięcia powyższego celu, postarać się o powiększenie liczby godzin nauki języka polskiego w szkołach wyższych.

Z innych spraw szkolnych omawianych przez Zjazd zaznaczyć trzeba: uznanie potrzeby, aby wyznaczono konkurs na najlepsze podręczniki dla szkół gimnazjalnych i realnych, oraz aby wprowadzono do programu nauk jako przedmiot obowiązkowy, gimnastykę, mającą się praktycznie wykładać pod nadzorem lekarza. Bardzo to ważna i korzystna rezolucja, dotąd bowiem w Galicyi gimnastyki wcale młodzieży nie uczono, i tak powszechne u nas obowiązki „turnieje“ nie są tam wcale znane.

W kwestyi zbyt licznych zastępców nauczycieli, którzy albo zupełnie bezpłatnie, albo też za nader nędzne wynagrodzenie pracują, — uważa Zjazd, że przykre te stosunki dałyby się usunąć przez założenie szkół średnich w liczbie odpowiedniej zaludnieniu i obszarowi Galicyi, przez szybkie posuwanie zastępców na opróżnione

posady nauczycielskie, zaniechanie mianowania zastępców ze zmniejszoną płacą itd.

Po skończonych naradach wybrano zarząd Towarzystwa, którego prezesem został prof. dr. Br. Radziszewski, zastępcą jego dr. Zyg. Samolewicz. Wieczorem wszyscy uczestnicy Zjazdu zebraли się na wspólny bankiet w sali hotelu Zorza.

Afganistan

nie przestaje jeszcze interesować ogółu; pomimo bowiem toczących się obecnie rokowań między Anglią a Rosją, sprawa załatwienia interesów obu tych państw w Afganistanie, nie postąpiła ani na krok naprzód. Gdyby zresztą obecnie zatarg powstały o wtargnięcie wojsk rosyjskich do Afganistanu i zajęcie Pendżdahu, dał się załatwić pokojowo, to załatwienie takie będzie tylko tymczasowe. Dla tego też podajemy nie które szczegóły o tym kraju, jako mało znanym, a zawsze jeszcze interesującym z powodu wypadków, jakie zaszły i zająć jeszcze mogą w przyszłości w jego granicach.

Znaczenie Afganistanu ztąd przedewszystkiem pochodzi, że w nim się znajdują krańce dolin, idących w dół ku Indjom, że leży na rozdrożu między wschodem a zachodem Azji. Wschodem owym są wspaniałe Indye z 250 milionami mieszkańców, gęściej osiadłych niż ludność Francji; zachodem jest Turan surowy, suchy i górzysty. Afganistan ma przestrzeni około 10,000 mil kwadr., czyli równa się prawie Austrii, a przewyższa rozległością Francję. Przez Afganistan idą jedyne drogi lądowe z Europy do Indyi — drogi, po których się toczą interesa 600 milionów mieszkańców. Krajinie nieznajemy górzysta, ma ledwo jedną piątą część powierzchni przydatną do uprawy i to tylko nad brzegami rzek i strumieni, i tylko dopóty, póki strumienie nie wyschną, nie utoną w piaskach. Wtenczas oaza zamienia się w piaszczystą pustynię, a ludność musi wynosić się gdzieindziej. Różnica klimatu olbrzymia: w górach przez kilka letnich miesięcy są tylko chude pastwiska na halach; w dolinach zaś dojrzewa bawełna i trzcina cukrowa. Ludność Afganistanu, nigdy nie obliczana, wynosi od 4 do 8 milionów głów. Przeszło połowę tej ludności składają Afgańczycy, plemię przychodniów, nie wiadomo zkad przybyłych, mieniące się potomstwem izraelitów, silnie zbudowane, waleczne, wybornie dosiadające konia i robiące broń. Afgańczycy dzielą się na 405 pokoleń, połączonych w plemiona, mające własnych emirów, z małą zależnością od naczelnego emira Kabulu. Reszta ludności należy do plemion irańskich, mongolskich itd.

Pewniejsze wiadomości o Afganistanie datują się dopiero od Aleksandra W., który podbiwszy tę krainę, przedarł się przez nią do Indyi. W latach 1737 do 1747 niejaki Nadir, z plemienia koczowniczego Teków, opanowawszy tron Persyi, podbiwszy Afga-

nistan i Indye aż do Delhi, utworzył był olbrzymie państwo z 70 mil. mieszkańców. Państwo to jednak nie przeżyło założyciela i rozpadło się na części składowe. Afganistan był ciągle polem wojen domowych i najazdów obcych. Dzisiejszy emir Abdurrahman panuje od roku 1880. Wojna z Afganistanem nie jest łatwą; typem jej są walki toczone z góralami na Kaukazie.

Wiadomości polityczne.

Berlin. Cesarstwo niemieckie zawarło międzynarodowy układ tyczący się ochrony telegrafów podmorskich. Odpisy układu wręczone już zostały rządowi pojedynczych państw niemieckich.

— Dzień wyborów do pruskiego sejmiku, które mają w jesieni b. r. nastąpić, nie został dotąd wyznaczony jeszcze. Niektóre gazety niemieckie dziwią się temu i przypuszczają, że wybory te będą miały miejsce dopiero około końca października. Jeżeli tak będzie, to najbliższa sesja sejmiku pruskiego nie będzie zwołaną jak w listopadzie.

— Z Kamerunu donoszą, że zatargi z krajowcami już zostały usunięte. Rokoszenie podał się pod władzę Niemiec, uznając naczelnikiem króla Bella. Zabójcy ajenta Woermana wszelako dotąd nie wydano.

— Nieprzyjazne wystąpienie sultana Zanzibaru przeciw terytorium niemieckiego związku kolonialnego, który otrzymał opiekę cesarską, uważanemu jest za naruszenie powagi państwa niemieckiego. W głębokiej tajemnicy przygotowywa się akcja wymierzona przeciw Zanzibarowi.

Wiedeń. Wybory do Rady Państwa rozpoczęły się d. 27 bm. Wybierały gminy wiejskie w Salzburgu i Dolnej Austrii. Podług obrachunku jaki robią polskie gazety, partya centralistów (nieprzyjanych Słowianom), będzie miała 25 posłów mniej niż podczas ostatniej kadencji sejmowej.

Paryż. Dekret rządu zamienia kościół św. Genowefy na świecki przybytek „Panteon“, jak się zwał dawniej, — a to w celu pochowania w nim zwłok Wiktora Hugo. Dla prochów człowieka odbierają świątynię Boga.

— Czternaste Zebranie katolików w obraduje obecnie w Paryżu; zaczęło się 26 b. m., a trwać będzie do niedzieli. Zgromadzeni zaprotowali przeciw dekretowi rządowemu, który odbiera katolikom kościół św. Genowefy.

— Podczas zająć między policją a komunistami w d. 24 i 25 bm. ranionych było 9 policjantów i 30 komunistów. Obecnie pokój przywrócono.

Londyn. Przeciw Gladstonowi występują nader namiętnie torysowie. Liczą oni na obalenie jego gabinetu jeszcze przed nowymi wyborami.

i chodzi tylko o to, żebyście do dawnej swej wrócili wiary?

— Jeszcze dawniej kłaniał się kamieniom i drewnianym bałwanom, nie wynika ztąd wszakże, żebyśmy, poznawszy prawdziwą wiarę do pogaństwa wracali dla tego tylko, że ono było kiedyś naszą religią.

Na ten argument, który rzeczywiście odbić było trudno, cierpliwość i zapas wiedzy naczelnika wyczerpały się zupełnie. Chciał wybuchnąć, łajac, lżąc, z pięściami na przeciwnika się rzucić, i chętnie zakomenderowałby ognia do tego ścinnego tłumu; ale przypomniał sobie, że mu łagodność nakazano i nie wiedział, co począć. Szczęściem dla niego deńszczyk, który teraz wyszedł ze szkoły, na migi pokazywać mu zaczął, że już samowar gotowy. Dywersja ta w ambasadzie jego była mu bardzo na rękę. Nakazał więc nikogo do domu nie puszcząć, ale naokoło wojskiem otoczyć i zanim dalsze wyda rozkazy, uczestować ich wódką. Sam poszedł przy samowarze i rumie szukać natchnienia, co dalej robić, aby się z swą misją wywiązać.

Otoczony kłębami dymu przy dziesiątej już szklance czaju i trzeciej butelce rumu siedział w nauczycielskim mieszkaniu naczelnik i nad trudnem położeniem swoim molił sobie głowę, kiedy do stancyi, kłaniając się do ziemi, wsunął się Porfiry i przy drzwiach pokornie stanął.

Był to widać, dawny znajomy Gubaniwa, bo widząc ukłony jego, poufale zawołał naczelnika.

— A cóż ty pijaku, siedzisz tutaj i nic nie robisz? Czy myślisz, że władza po to cię z kry-

minalu wypuściła, gdzieś za złodziejstwo wsadzonemu zgnieć był powinien, żebyś tylko do góry brzuchem leżał? Rok tutaj już siedzisz, a jeszczeż żadnego donosu nie mieli od ciebie.

— Pracuje się jak można, — odparł, kłaniając się znówu pedagog. — Ot i teraz nawet przydałbym się może na co — i zyzem wskazał na kręcącego się po stancyi deńszczyka.

— Wańka, ubiraj się k czortu — krzyknął naczelnik, a gdy deńszczyk już był za drzwiami, Porfiry przysunął się do Gubaniwa i cicho szepać mu począł.

— Wioska tutejsza przyjmie prawosławie, a może nie tylko Kłoda, ale i powiat cały, trzeba tylko jakoś do tego namówić Koreniuka. Temu człowiekowi tak ślepo wierzą i ufają, że, co on powie, to święte. Zamiast do wszystkich, trzeba naprzód do niego się zabrać.

— Wiem ja i bez popa, że w niedzielę święto, — odezwał się na to naczelnik. W całym powiecie, ba, nawet w gubernii nam wiadomo, co to za ptaszek i gdyby chciano mnie słuchać, zamiast wszystkich tych głupich mów najpierwej jego kazałbym na gościńcu rozciągnąć i sto pałek mu wsypać, a zarazby on śpiewał inaczej. Ale cóż, naczalstwo kazało postępować łagodnie. Myślę, że po pierwszej próbie rozkaz się zmieni.

— I bez pałek możebym ja podał Waszemu Błagorodiu sposób na Koreniuka, — przystępując jeszcze bliżej, odezwał się Porfiry.

— No, to gadaj, — poufale go po ramieniu klepiąc, powiedział naczelnik.

(31)

Za Wiarę i Ojczyznę.

Podług rzeczywistego zdarzenia opowiedział

A. E. R.

(Ciąg dalszy.)

Popychany naprzód przez innych wysunął się Semen i pokłonił się nisko naczelnikowi. Spojrzeli sobie w oczy. Na twarzy oficera wrzała tajona wściekłość, oblicze chłopca znamięnowało spokój i rezygnacya.

— Czy przyjmujecie prawosławie? zapytał pierwszy.

— Nigdy — była krótka odpowiedź.

— A czy wiecie, że cesarz życzy sobie tego?

— Mamy jego słowo, że wiarę naszą uszanuje i na nie powoływać się będziemy.

— Jeśli cesarz teraz zamierza swój zmienić, to wszystko tak jak on chce stać się musi. Nie zechcecie dobrowolnie, to pociągnięci będziecie siłą. Patrzcie, cesarz ma bagnety, armaty, wojsko, wyrzekł, wskazując ręką na szeregi. — Tam Sybir, rotty aresztanckie, katorgi na nieposłusznych i wskazał ku wschodowi.

— Zdecydowani jesteście wszyscy umrzeć raczej, aniżeli wiary naszej się wyrzec, spokojnie odpowiedział Semen.

— Wszak prawosławie, to święta religia. Sam car ją wyznaje?

— Szanujemy ją, ale chcemy, żeby i nasza uszanowano.

— Wszak dawniej byliście prawosławnymi

mi, które nastąpią w późnej jesieni. Głębokie upokorzenie, jakiego doznała Anglia w sporze swym z Rosją o granice Afganistanu, przypisują torysowie Gladstonowi i potępiają go za to bezwzględnie.

— Z Sudanu nadchodzą wiadomości o coraz gorszym położeniu Mahdiego, przeciw któremu powstały już trzy rokosze w Kordofanie.

Petersburg. Z powodu ogłoszenia angielskiej księgi błękitnej, rząd rosyjski uważając ogłoszone tam dokumenta dotyczące sprawy afgańskiej za jednostronne, zamierza wydać swoje materyały, objaśniające zajścia na granicy Afganistanu.

Sofia. Niepokoje wzbudzają w Bułgarii rozbojnicze bandy macedońskie. Znowu jedna z band takich stoczyła krwawą walkę z żandarmerią bułgarską, na samej granicy bułgarsko-macedońskiej.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 29. maja.

* Wystawa sztuk pięknych w pałacu hr. Działyńskich (Serya II) otwarta codziennie od godz. 11-tęj z rana do 6-tęj po południu.

Wstęp od dorosłych 50 fen., dzieci 25 fen.

* Teatr polski w Gostyniu. W sobotę dnia 30 bm. komedia Blizińskiego: „Pan Damazy.”

W niedzielę 31 bm. komedia Zalewskiego: „Górą nasi.”

Teatr polski w Krotoszynie. Na pierwsze przedstawienie dnia 3 czerwca komedia Blizińskiego: „Pan Damazy.”

Dnia 4 czerwca dramat Ohneta: „Właściciel kuźnic.”

Dnia 5 czerwca komedia Bogusławskiego: „Złoty młodzieniec.”

Dnia 6 czerwca obraz ludowy Staszczyka: „Noc Świętojańska.”

W niedzielę dnia 7 bm. dramat Mellerowej i Galasiewicz ze śpiewami i tańcami: „Chata za wsią.”

Dalsze przedstawienia w Pleszewie, Ostrowie, Kępnie, Wrocławiu.

* „Walne zebranie” Towarz. „Stella” odbędzie się w sobotę, dnia 30 bm. o godzinie 9-tęj wiecz. w lokalu Towarzystwa. Liczny udział członków pożądan.

Zarząd.

* Na wczorajszym posiedzeniu radnych miasta Poznania wybrano na czas do 1 stycznia 1887 r., radnego kupca Wolffa Kronthala niepłatnym członkiem magistratu, w miejsce zmarłego radcy handlowego S. Jaffé.

* W dzień Bożego Ciała nie ma być targu, bo go policya zakazuje — jak pisze „Posener Tagebl.”

— Przecież w czwartek tu się targi nie odbywają, a zresztą chociażby się odbywały, toby w dzień Bożego Ciała nie było targu z tej prostej przyczyn

— Koreniuk ma córkę. — A, a! powiadam

wam jeneralski kasek. Dziewczyna ta bardzo

mi wpadła w oko, a nie mogąc inaczej do niej

się dobrać, prosiłem starego, żeby mi ją dał za

zonę. Niby to nie odmawiał wyraźnie, ale widzę,

że kręci. Tymczasem jest tu w lesie niejaki

Górski, leśnik. O nim dowiedziałem się, że je-

szcze w czasie powstania przywieziono go tutaj

chorego i ranionego i do chaty Koreniuka zrzu-

cono. Wylizywał się on tam długo i tak po-

trafił Semenę opętą, że ten kroku bez niego

i bez jego porady nie stąpi. Zdaje się, że na-

wet córkę swą za tego buntowszczyka chce wy-

dać. Otóż trzeba naprzód tego ptaszka złapać

i stryczkiem go postrząsnąć, a później gadać z

Semenem. Będzie on wtedy miększy. Rozumie

się dużo obiecywać można, a swoją drogą Lach

niechaj dynda.

— Już czy ty mi głupstw jakich nie ple-

ciesz? — Odezwał się powątpiewająco oficer. —

Gdzieżby podobna, żeby miatełnik miał się ukry-

wać dotąd.

— Ale jakżeż? toż jak go przywieźli ranio-

neg, widział na własne oczy Soroka, i przy bu-

telce, upiwszy się, to mi opowiadał. Oprócz

niego musieli widzieć i inni, a poskrobać Rusina

za ucho, to się prawdę od niego wydusi.

— Już ja będę wiedział, jak to wszystko

zrobić, — wyrzekł po namyśle Gubaniew. Je-

żeli to tylko prawda, to dziewczyna, o której

mi powiadasz, będzie twoja i zrobisz z nią, co

zechcesz, bo i Semenę, jak z niego wydusim co

nam potrzeba, usunąć należy. Takich mądrych

chłopów nie potrzebujemy wcale, a już ja go

że niktby na niego nie przybył; miała tego dowód policya w dzień św. Stanisława. Był to piątek, dzień targowy, a targu nie było, chociaż go policya nie zakazywała; bo ludzie woleli iść do kościoła. Pożądaną byłoby rzeczą, i tego też się spodziewać należy, że policya weźmie w opiekę święcenie świąt katolickich, w które innowiercy rzemieślnicy, gospodarze itp. przeciw przepisom rejencyjnym występują, pracując w te dni jak w dni robocze.

* Sien w domu przy Wrocławskiej ulicy nie była oświecona, w skutek tego spadł ze schodów wózny kasowy i złamał rękę. Gospodarze powinni przestrzegać przepisów policyjnych i cświecać sienie, ponieważ są prawnie odpowiedzialni za szkody wynikłe z tego zaniedbania. Już niejeden właściciel grubo zapłacił za to, jeśli w nieoświeconym dostatecznie domu kto poniósł szwank na zdrowiu.

* Żołnierz Otto Schönit, który należy do dolnośląskiego pułku piechoty nr. 46, stojącego załogą tu w Poznaniu, udał się na Świątki do Berlina, gdzie wyskoczył z okna trzeciego piętra na bruk i nogi połamał. Nie wiadomo, co go popchnęło do tego rozpaczliwego kroku.

* Napadło onegdaj czterech ludzi krawcową wracającą wieczorem do Tarnowa, i bardzo ją spowiewiali. Policya już jest na śladzie, i niewątpliwie wykryje tych łotrów.

* Agentury pocztowe zostaną z dniem 1 go czerwca r. b. urządzone: w Miedzychodzie (w pow. śremskim) i w Pamiątkowie (w pow. szamotulskim).

* Umarła w Wiktorowie pod Bukiem 60-letnia kobieta, która kazała sobie puścić krew z ręki. Tę przysługę wyświadczył jej tak zwany „mądry” olejek, który nie mając wyobrażenia o chorobach, podejmował się ich leczenia. Śmierć nastąpiła w skutek zatrucia krwi. Widocznie ten „mądry” nieczystym narzędziem krew puścił. Czekają go za to więzienie.

* Do paszenia bydła i robót w polu nie wolno używać dzieci szkolnych w czasie godzin nauki, chyba za pozwoleniem miejscowego inspektora szkoły. Dziewcząt nie wolno wcale używać do paszenia bydła.

* Święcenie niedziel. Robotnicy w Niemczech odbywają zebrania, na których dopominają się zawieszenia roboty w niedziele i święta. Nie będzie to miłym pewno ks. Bismarkowi, że występują przeciw jego wywodom, wygłoszonym przed kilkunastu dniami w parlamencie, ale darmo; — ci ludzie też mają swoje zdanie, a jako najbliżsi interesowani, wiedzą co ich ciśnie i czego im potrzeba.

* O podatek na żydów dopraszał się u sejmu rektor Heyze z Buczkowa pod Chodzieżem. Komisja sejmowa oddaliła tę petycję, jako nie stosowną do poddania jej pod obrady sejmu.

* Potwierdza się wiadomość, podług której krajowcy w Nowej Gwinei zabili trzynastu niemieckich majtków, gdy ci chcieli zaanektować część ich kraju. Niemcy przyjechali statkiem wojennym „Eli sabeth”, a gdy wysiedli z okrętu z chorągwami i z

potrafię opisać przed władzą. Nie myślałem ja, żebyś ty się zdał na co Porfiry, — dodał przyjacielskim tonem — a ot mozesz i ważną przysługę wyświadczyć. Jej bo h u, przychodzi mi ochota, żeby cię wzięli na profesora łaciny do gimnazjum w Białym, bo tam teraz miejsce to wakuje. Wtedybyś zobaczył i twoją zachwaloną dziewczynę.

— Kiedy bo ja o łacinie niewiele wiem, odparł drapiąc się w głowę Porfiry.

— Głupis — potrafisz jak ci każą — odpowiedział oficer i machnął ręką na znak, że już audyencyja skończona.

Następnie do głównej kwatery zawołano podoficera. Gubaniew dał mu jakieś tajemne rozkazy. Dziesięciu kozaków wsiadło na koń i gdzieś odjechało.

Godzina za godziną upływały powoli. Naczelnik palił zapamiętałe i resztkę czaju wysączał, żołnierze wsparci na karabinach drzemali, a chłopci, posiadawszy na drodze, wzdychali zadumani.

Semena smutne jakieś opanowały przecucia, a choć sprawa unii wyłącznie go zajmowała, wspominał na zamknięte w chacie dzieci, na Oksenię i Stanisława, którzy jutro opuścić go mieli. Na myśl o tym ostatnim spojrzął w stronę lasu i niespodzianie spostrzeżony tam widok mrozem strachu ściął krew w jego żyłach.

Drożyną od lasu wiodącą jechało kilku kozaków i między końmi wiodli oni jakiegoś pieszczonego. Serce Semena ścisnęło się. Tak jest, nie mylił się — orszak już był niedaleko opłotków i teraz nie tylko Semen, ale wszyscy obecni

łopatami w ręku, napadli na nich krajowcy jako na nieposposzonych gości.

* Kalendarz. Sobota, 30 maja: Feliksa Pap. Wschód słońca o godz. 3 minut 45, zachód o godz. 8 minut 9.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 29 maja 1885.

BAZAR. Panie Szoldrska z Żegrowa, Skalska z Michałowa, Gólkowska z Prus zach., hr. Mielżyńska z Wielkiej Łęki. Hr. Kwilecki z Oporowa. Hr. Mielżyński z Iwna. Kalkstein z Jabłówka. Hr. Żółtowski z Niechanowa. Żółtowski z Słupów. Hr. Mycielski z Siedmiogowa. Hr. Mycielski z Zimnejwody. Paliszewski z Gębic. Stablewski z Ceraża.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Hr. Potulicki z Berlina. Pani Schwede z córką z Gniezna. Magowski z Lwówka. Bussmann z Kęszyc. Rosenblum i Polakiewicz z Warszawy. Kąsinowski z żoną z Swadzimia. Święciecki z Grabowic.

GIEŁDA.

Poznań, 28. maja. (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: gorąco

Zyto: cicho.

Cena wypowiedzialna — mrk. Wypowiedziane — ctr. Na maj 137,00 plac, na maj-czerwiec 137,00 mk. plac, na czerwiec-lipiec 138,00 mrk. placono, na lipiec-sierpień 141,00 mrk. placono, sierpień-wrzesień 144,00 mrk. placono.

Okowita: słabo.

Cena wypowiedzialna — mrk. Wypowiedziane — litrow. Na maj 42,70 — mrk. placono na czerwiec 42,80 placono, na lipiec 43,60 na sierpień 44,20 plac, na wrzesień 44,60 plac, na październik 44,40 plac, na listopad-grudzień 43,80 placono.

Okowita w miejscu (bez beczi) 42 50

(Sprawozdanie giełdowe). Poznań, 28-go maja. 4^o/o nowe listy zastawne poznańskie 101,40. 4^o/o nowe listy rentowe poznańskie 101,70. 5^o/o powiatowe obligacje 100,50. 4¹/₂^o/o powiatowe obligacje 101,25. 3¹/₂^o/o szlaskie listy zastawne — 4^o/o szlaskie listy rentowe 101,80. Kwilecki, Potocki i Spl. (Bank rolniczy) 65,00. Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 76,50. Poznański bank prowincjonalny 115,50. 4¹/₂^o/o pruska pożyczka ukonsolidowana 104,00. 3¹/₂^o/o premio-wana pożyczka z 1855 roku — 3¹/₂^o/o obligi długa państwa 99,50. Kluczborsko - poznańskiej kolei żelaznej — 5^o/o akc. zak. — Starogardzko-poznańskiej kolei żelaznej 103,00. Warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej 215,00. Austriackie noty bankowe 163,80. Austriackie renta srebr. 67,4. Węgierska renta złota (duża) 4^o/o 80,75. Węgierska renta złota (mała) 4^o/o 80,90. Polskie listy likwidacyjne 56,00. Listy zastawne Królestwa Polskiego III emisji 63,25. Rosyjskie noty bankowe 205 25 mrk. („Dziennik Pozn.”)

Bydgoszcz, 28 maja. (Ceny per 1000 kilo.) Pszenica: piękna 165—168 marek, średni gatunek 160—164 marek. — Zyto: piękne 136—138 marek, średni gatunek 132—134 marek. — Jęczmień: towar dla browarów 136—140 m., na paszę 125—135 m. — Owies: 125—140 m. — Groch: do gotowania 145—160 m., na paszę 122—130 marek. — Wyka: 115—125 marek. — Okowita: per 100 litr. a 100^o/o 42,50 marek. — Kurs rubli: 204,50 marek.

w prowadzonym przez kozaków poznali Stanisława. Blady on był i bez czapki na głowie z potarganym włosiem. Sukmana była na nim podarta. Może bronił się, a może uciekać myślał. Twarz jednak była spokojna i pogodna.

Zawiadomiony wyszedł także na ganek naczelnik, a gdy więźnia przed nim stawiono, zaczął go lżyć i lajać od słów ostatnich.

Stanisław w milczeniu znosił ten potok obelg, bo i cóż zresztą mógł robić innego. Mocnym sznurem z tyłu związane jego ręce zupełnie go bezwładnym czyniły.

Dopiero, gdy Moskal wrzasnął: Będiesz wisiał — odezwał się spokojnie:

— Służąc świętej sprawie śmierci w każdej chwili spodziewać się mogłem, przyjmę więc ją zawsze z odwagą. Mozesz zrobić ze mną, co się podoba, ale powściągnij swój język podły służalcze.

Zacerwieniony i nieumiejący się pohamować Gubaniew przyskoczył do niego i bezbronnemu wymierzył silny policzek.

Stanisław zblił jeszcze bardziej, szarpnął swe ręce, ale tylko szorstki powrót na nich poczuwszy, ze skaleczonych ust swoich krwawą plunął w twarz naczelnika.

Plugawa, z krwią i śliną zmieszana plama, zawisła na orderach i krzyżach kata, a widąc przyzwyczajony on był do podobnego traktowania, bo zaśmiały się głośno, poszedł do swojej stancyi i drzwi za sobą zatrzasnął.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

